Nr. 120. Kraków, dnia 27 Maja, Piątek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

Od Administracyi.

»Kurjer« **wychodzi stale o godz. 8 rano** i jest natychmiast ekspedyowany na prowincyą, w skutek czego większa część Prenumeratorów zamiejscowych otrzymuje go w dniu wyjścia, a więc o całą blisko dobę **wcześniej niż inne dzienniki.**

Nowoprzybywający od Czerwca prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** początek znakomitej powieści Jokaja p. t.: »Biała Dama«.

KALENDARZ.

Dziś: 27-go Maja: Jana papieża męcz., Imię słowiańskie: Rusław.

Jutro: Wig. Maryi Magdaleny Pazis, Imię słowiańskie: Jaromir.

Pojutrze: Zesł. Ducha św. Maksyma w., Imię słowiańskie: Boguchwała.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 0, zachód o godz. 7. m. 53. Długość dnia 15 g. 53. m.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 27 Maja 1887 r.

Kasyno powszechne w Krakowie urządza w dniu 5 czerwca b. r. wycieczkę do Kalwaryi. O bliższych szczegółach tej wycieczki dowiedzieć się można w lokalu kasyna.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“ myślał p. Jan Kurdziel terminator „szewcki“ z Krzeszowic i chodził raniutko, nim słoneczko wstało, odbijać pułki sklepów szewskich a buty i buciki zabierać, aby więcej się rozpowszechniały. Policya przeciwna temu protegowaniu przemysłu krajowego przypomniawszy sobie Dumasowską zasadę „cherchez la femme“ poczęła baczne swe oko zwracać na płeć piękną. Starania jej zostały uwieńczone dobrym skutkiem; poznano bowiem kradzione towary u Małgorzaty Kurdziel; ta pytana zkąd te rzeczy pochodzą, milczała początkowo zawzięcie, lecz gdy odstawiono ją za kraty i rygle, przestała »język trzymać za zębami“ i wygadała się, że rzeczy te skradł jej bratanek Jan Kurdziel.

Magistrat miasta Krakowa polecił wybudować na rynku przy Sukiennicach prowizoryczny domek. — Domek, który będzie się składać z trzech izb, przeznaczony jest na przechowanie przez noc rekwizytów, robotników pracujących przy oprowadzeniu rur gazowych w około Sukiennic. Liczbę rur powiększają w tym celu, aby było możliwe świetniejsze oświetlenie Sukiennic przez czas zapowiedzianego pobytu w Krakowie Najd. Arcyksięcia Rudolfa.

Klub cyklistów zyskuje z każdym dniem na większem zainteresowaniu miejscowej publiczności, zaś inne temu sportowi hołdujące towarzystwa, widząc szybki wzrost tutejszego klubu, wysyłają swoich delegatów. celem wzajemnego poznania się i zawiązania stosunków. I tak: lwowski klub wydelegował swego sekretarza p. Suchorzewskiego, zaś wiedeński p. Engelmana, niezwalczonego dotychczas cyklistę na torze wyścigowym wiedeńskim, berlińskim ect. Niepogoda niedzielna udaremniła projektowane otwarcie areny w parku Krakowskim, w którem czynny udział zapowiedział był p. Engelmann. Za staraniem klubu jednak oddał JWny delegat członkom Salę redutową do dyspozycyi, gdzie p. Engelmann w gronie profesorów politechniki wiedeńskiej swoich kolegów, następnie

Kandydat na radcę.

Pan Antoni Żywokost na Gandziarach Gandziarowski doszedł już pięćdziesięciu lat wieku. Zdrowie mu służy, zaledwie kiedy niekiedy ucieka się do pomocy Morisona, a i to więcej dla zasady niż z rzeczywistej potrzeby; żonę ma dobrą kobiecinę, o czerwonych rączkach, lecz złotem serca; dzieciaków Pan Bóg dał czworo, a najstarszy Janek jest już za pan brat z Cyceronem, a Homera zna lepiej niż geografią własnego kraju; fortuna jakoś dopisała, bo oprócz gruntu nad Rudawą, dwie kamienice, jedna na Szewskiej, a druga na Floryańskiej, stoją sobie mocno, a choć brudne i odrapane, bo pan Antoni tradycją szanuje, przynoszą koło 7% czystego dochodu i to wewnętrzne zadowolenie, że coś znaczy na świecie, bo ma się głos przy wszelkich wyborach, zacząwszy od powołania uzdolnionych do Komitetu dozoru kościelnego, aż do wyboru członków Rady Państwa. Taki głos to nie bagatela: jednym głosem pana Antoniego może przeważyć się szala za tym lub owym kandydatem, a jeden głos wybranego decydować może w sprawach monarchji, której znowu przedstawiciel w wieczorku muzycznym czy tam koncercie państw europejskich wywołać zdolny harmonją lub dynonans taki wielki, że wieki go odczują, a narody opłakiwać będą.

Złośliwi, a jest ich w Krakowie, oprócz miejscowych dziennikarzy i korespondentów do pism lwowskich i warszawskich, liczba niemała, często zastanawiali się, skąd pan Antoni doszedł do płacenia 1312 złr. i 24 ct. podatku wraz dodatkami, kiedy, jak mówił nieboszczyk Wszystkowiedzki, ojcem Żywokosta na Gandziarach Gandziarowskiego był ubogi szewc w Starym czy Nowym Sączu, który zapewne przez uszanowanie dla pradziadów skrócił swoje nazwisko i zwał się po prostu Gandziarą. Wprawdzie pan Teofil serdeczny przyjaciel pana Antoniego, zaręczał, że w r. 1858 otrzymał pan Antoni spadek po zmarłej ciotce, właścicielce dóbr ziemskich, są jednak tacy, co utrzymują, iż ciotka p. Antoniego miała sklepik w Sukiennicach i choć siostrzeńcowi swemu dopomagała, pomoc ta jednak ograniczała się na kromce chleba, dzbanuszku mleka lub kawy, oraz na przykrojeniu od czasu do czasu jednej z części ubrania pozostałej po jej nieboszczyku mężu. Też same języki utrzymują dalej, że w r. 1859 zmarł w Krakowie ś. p. Karol Buhaczek, wielki przyjaciel młodzieży, który nie mając bliższych krewnych, majątek swój wynoszący koło 50,000 złr. miał zapisać na stypendja dla uczniów Uniwersytetu. Tymczasem ku ogólnemu zdziwieniu testament się nie znalazł i daleki krewny zmarłego został prawym spadkobiercą. Ponieważ zaś p. Antoni, wówczas prawnik na drugim roku, mieszkając obok ś. p. Buhaczka, był nieodstępnym jego towarzyszem podczas choroby, przeto nic dziwnego, że spadkobierca wzruszony jego bezinteresowną przyjaźnią dla zmarłego, dawał mu bardzo wybitne dowody życzliwości, a nawet pono wynagrodził jego dobre serce monetą kurs w kraju mającą. Nagroda ta wynosząca koło 10,000 złr. pozwoliła p. Antoniemu porzucić studja uniwersyteckie i pożegnać się raz na zawsze z wszelką książką i nauką, do których wstręt od dzieciństwa uczuwał, a oddać się wyłącznie filantropii. Znając smutne położenie młodzieży, uznał się za egzekutora owego zaginionego testamentu ś.p. Buhaczka. Zaczął więc pomagać swoim byłym kolegom pożyczkami na dłuższy lub krótszy termin, ponieważ zaś miał wstręt do upominania się, pilnowania terminów, przypominania przyjętych zobowiązań mniej rzetelnym dłużnikom itp., używał więc podobno pośrednictwa p. Mojżesza Salzstangla, który zajmował się wyszukiwaniem potrzebujących, wystawianiem weksli, przyjmowaniem od dłużników akceptów i pobieraniem skromnego procentu, wynoszącego co najwyżej 8% na miesiąc. Pan Antoni, jak każdy prawdziwy filantrop, pozostawał zawsze w ukryciu i korzystający z jego dobrodziejstwa nie wiedzieli nawet komu je zawdzięczać mają. „Paskudna ustawa“ jeszcze wówczas nie istniała, a pobieranie dość wysokiego na oko procentu, łatwo da się wytłomaczyć tem, że niejeden z dłużników wyjechał daleko, zapomniawszy weksle wykupić, a paru nawet było tak niegrzecznych, że zaziębiwszy się na balu, zapadli na zapalenie płuc i przenieśli się po krótkiej lecz ciężkiej chorobie do wieczności, pozostawiając w nieutulonym żalu rodzinę, oraz pp. Mojżesza i Antoniego.

Nie jest zamiarem piszącego te słowa podawać obszerny a bogaty w czyny życiorys p. Gandziarowskiego, zaczepiwszy jednak o źródło powstania majątku mojego bohatera, jako bezstronny historyk musiałem wspomnieć i o tych plotkach i bajkach, które charakterowi p. Antoniego, jak się czytelnik z dalszej narracyi przekona, nic nie uwłaczają, a są tylko jednym dowodem więcej, że zawiść ludzka szuka ofiar dla swej żółci nawet tam, gdzie należałoby złożyć wieniec zasługi i prawości.

Rzuciwszy więc zasłonę na dalsze dzieje mego bohatera, winienem zwrócić uwagę Szanownych Czytelników, że w przyszłym miesiącu pomiędzy uroczystością otwarcia nowego gmachu uniwersyteckiego, a przyjęciem Najdostojniejszych Gości tj. między 14 a 26 czerwca Kraków stanie się widownią wspaniałych zapasów, nazywanych wyborami do Rady miejskiej. Na czas ten zamówiły drukarnie krakowskie wielką ilość papieru, a właściciele handlów jeszcze większą ilość piwa, które bez względu na to zkądkolwiek pochodzi, nazywa się zawsze pilzneńskiem. W tym czasie zrodzi się kilkuset „zbawców ojczyzny“, w tym czasie salus reipublicae będzie na ustach wszystkich, w tym czasie będziemy mieli samych Katonów i Demostenesów: pierwsi umieszczeni będą na kartach wyborczych, drudzy po knajpkach i handelkach.

Każdy Krakowianin stanie się zaciekłym agitatorem, pojedyncza sprzedaż Nrów Czasu i N. Reformy zwiększy się jednocześnie ze wzrostem ducha publicznego w narodzie; ekspresi będą rozdawali kartki wzywające w imię najświętszych zasad, aby nie głosować na Patykiewicza, lecz za Łopatowskim, a najtężsi z pomiędzy nich będą dźwigali osadzone na kijach plakaty, na których wielkiemi czarnemi głoskami wypisanem będzie komu "obywatele wyborcy" mają powierzyć losy miasta i ojczyzny i czyje zasługi uczcić należy senatorskiem krzesłem w b. pałacu Wielopolskich. Aptekі w tych dniach wydadzą wiele pigułek żelaznych dla zahartowania zmęczonego ciała w bojach o zwycięztwo prawdy i sprawiedliwości, a p. Ihnatowicz nadeszle ze Lwowa kilka pak "balsamu lingwistycznego",po którego użyciu najbardziej strudzony język nabiera nowej elastyczności. Obywatele — szewcy otrzymają znaczną ilość podzelowań do prędkiego wykonania, a

członków klubu i wyborowej publiczności, dawał dowody swej niezrównanej jazdy popisowej na bicyklu nagradzanej hucznemi oklaskami. Poczem prezes klubu wyraziwszy w imieniu całego towarzystwa słowa podzięki p. Engelmanowi, zaprosił imieniem klubu p. Engelmana, p. Suchorzewskiego oraz kilku techników wiedeńskich na wspólną biesiadę, wśród której wnoszono liczne toasty na cześć gości, pomyślność klubów wiedeńskiego, lwowskiego oraz tutejszego. Toast „Kochajmy się" zakończył tą uroczystość klubową, pozostawiając dla uczestników tejże mile wspomnienie. Wydział zamianowawszy p. Engelmana członkiem klubu, wręczył jako takiemu statut oraz oznakę towarzystwa.

Przemysł krajowy. Podając chętnie do wiadomości ogółu nabytki naszego przemysłu, zapisujemy na tem miejscu papier listowy, jaki pojawił się od niedawnego czasu w handlu. Oto nagłówek każdego arkusza ozdobiony jest dewizą, którą zaczerpnięto z dzieł Mickiewicza i Kraszewskiego. Dla zwolenników złośliwości lub moralizatorstwa papier ten może być przydatny w korespondencyi. Można posłać komuś list na arkuszku ze zdaniem: „Miłość równa się pijaństwu, odurza, a przeminąwszy, zostawia ból głowy" lub „jest życie bez uczucia?" Niejednemu zaś dokuczyć można, przesyłając mu napis: „Prawdę, jak piłkę każdy odrzuca drugiemu, nie biorąc jej dla siebie". Papier taki, rugujący (co daj Boże) podobne produkta z niemieckiemi i francuskiemi dowcipami, doskonale je zastępuje.

Bogusławski i jego scena. Ostatnią nowością repertuaru naszej sceny a zarazem i jednem z ostatnich widowisk dramatycznych będzie sztuka Wincentego Rapackiego pt. „Bogusławski i jego scena". Utwór powyższy odznaczony był na ostatnim konkursie warszawskim, ma zaś za przedmiot losy trupy dramatycznej ojca teatru naszego, Wojciecha Bogusławskiego. W wykonaniu sztuki, która w sobotę ukaże się na scenie, bierze udział cały niemal personel naszej sceny z p. Rapackim na czele, który odegra rolę Skrzypalskiego, suflera. Na przedstawieniu obecni będą dziennikarze warszawscy.

Bierzmowanie. W kościele pp. Felicyanek na Smoleńsku bierzmował wczoraj (czwartek) o godz. 8 rano JE. biskup Dunajewski uczennice z pensyonatu p. Serwatowskiej.

Uroczystość zakończył X. biskup krótką i wzniosłą przemową do dziatwy.

Popis. Dziś o godz. 7 wieczorem w szkołach przemysłowych na Smoleńsku, Kleparzu, u św. Ducha, u św. Krzyża i w zakładzie X. Siemaszki odbędzie się roczny popis uczniów do tych szkół uczęszczających, poczem nastąpi rozdanie nagród między najpilniejszych uczniów. Magistrat uprasza pp. majstrów o liczne wzięcie udziału przy egzaminie w celu przekonania się o postępie uczniów w naukach. — Wczoraj takiż popis odbył się w szkole na Kazimierzu.

Z teatru. Z racyi gościnnych występów p. Rapackiego wznowiono wczoraj „Śluby panieńskie". Wrażenie, jakie ta komedya sprawia dziś jeszcze na widzach, godne jest zastanowienia i uwag, które mogły by być podstawą do studyów nad naszą publicznością a dorzuciłyby jeden liść wawrzynu więcej do sławy autora *Zemsty* i *Ślubów*. Wykonanie wczorajsze miało także swoje typowe strony w dodatniem i ujemnem słowa znaczeniu, brak miejsca wstrzymuje nas od wypowiadania zdań w obu kierunkach, zaznaczyć więc tylko należy, że obok znakomitego gościa popisywali się w nowej obsadzie pn. Barszczewska (Klara) i p. Konopka (Albin). Pn. Barszczewskiej brakło zasadniczego rysu postaci — poezyi. Bez tego pierwiastku to polskie dziewczątko traci niewymownie, a jest to postać mająca jedną tylko siostrę Zosię Mickiewiczowską. P. Barszczewska robiła wiele, deklamowała poprawnie, inteligentnie, można się zgodzić nawet, że typ przez nią stworzony był całkowicie pomyślny, ale w typie tym zawiele było *złości* zamało *złośliwości*, zawiele gniewu i powagi, zamało humoru i finezyi. P. Konopka także nie wyszedł po za ramy usiłowań, niezawsze pomyślnych. Dobrym Guciem był p. Janowski, prym trzymała pna Kałużyńska (Aniela) tworząc postać pełną poezyi, prostoty i wdzięku.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Tarnów 26 aja. Odłożona sprawa Wojczyńskich rozpocznie się na nowo 1 Czerwca. — Cechy rękodzielnecze urządzają nabożeństwo za ś. p. Zyblikiewicza

Jasło 26 maja.

Wiadomo powszechnie, jak miłemi i drogiemi są związki koleżeńskie z ław szkolnych, jeżeli one w późniejszem życiu zdołają się utrzymać i utrwalić.

W rozmaite strony świata rozproszeni, różnemi stosunkami społecznemi skrępowani, zapominają o sobie najszczersi przyjaciele; a jednakowoż wspólność celu w wszystkich myślach i pracach, na jakimkolwiek by one były podjęte i wykonane stanowisku — wielki wpływ na stosunki społeczne, ustrój kraju, a więc jego byt i przyszłość wywierać musi. W tym też duchu i celu uskuteczniane są wszystkie zjazdy koleżeńskie, które dzięki Bogu coraz bardziej aklimatyzować się zaczynają, a których tak piękny obraz skreślił w „Mezaformozach" ś. p. Kraszewski. W imię tych myśli zawiązał się komitet w Jaśle, który pod przewodnictwem jednego ze starszych profesorów zaprasza wszystkich kolegów, którzy od r. 1876 przez całe dziesięciolecie gimnazyum kończyli na zjazd do Jasła. O wygodne pomieszczenie i zabawienie uczestników postara się odnośny komitet. Spodziewa się też, że żaden z kolegów nie odmówi swego współudziału. Zgłoszenia przyjmują się pod adresem: „Komitet byłych uczniów gimnazyum jasielskiego w Jaśle". Program ogłoszony będzie wtedy, gdy zbierze się dostateczna ilość zgłoszeń.

Publiczne posiedzenie Akademii umiejętności w Krakowie.

Publiczne posiedzenie Akademii odbyło się w zeszłą sobotę o godzinie 12. W pierwszym rzędzie krzeseł, przeznaczonych dla publiczności zajęli miejsca: Marszałek krajowy hr. Tarnowski, ks. biskup Dunajewski, ks. biskup Krasiński, prezydent sądu wyższego Zborowski, prezydent sądu krajowego Jasiński, delegat Namiestnictwa hr. Borkowski, JE. Paweł Popiel i radca dworu Englisch.

Na estradzie zasiedli: JE. hr. Alfred Potocki, jako zastępca protektora, Najdost. Arcyksięcia Karola Ludwika; prezes dr. Majer; generalny sekretarz hr. St. Tarnowski i tegoroczny prelegent prof. Rostafiński.

JE. hr. Alfred Potocki zagaił posiedzenie następującą przemową:

W imieniu Najdostojniejszego Protektora Akademii, Jego ces. Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika, mam zaszczyt powitać Was Panowie! Zgromadzeni dziś na uroczyście, doroczne posiedzenie, wszyscy z bolesnem uczuciem żalu spoglądamy na miejsce, na którem zasiadała w gronie naszem przezacna, szlachetna postać w skromnej zakonnej sukni, wydarta naszej instytucyi, wydarta uczonemu światu i całemu społeczeństwu naszemu, przez śmierć tyle przedwczesną! W ks. Waleryanie Kalince ubywa nam więcej niż znakomity człowiek, więcej niż ozdoba tej Akademii; ubywa

---

obywatele — lakiernicy wyprzedadzą cały zapas farby czarnej, którą „malować" się będzie przeciwników politycznych. W dniach tych — chcemy obraz nieco jeszcze uzupełnić — profesorzy uniwersytetu będą wykładali po... warsztatach, doktorzy wezmą w czułą opiekę... zdrowych, stolarze heblować będą uszy... krawcom, krawcy będą... szyć buty liberałom, szewcy... kroić kurtę stańczykom, lichwiarze będą rozdawali za darmo pieniądze, kamienicznicy będą zapraszali na wódkę niepłacących czynszu lokatorów, muzycy będą grali nie na skrzypcach i wiolonczeli, lecz na sercach ludzkich, a w teatrze wystawi p. Glikson arcydzieło szekspirowskie: „Wiele hałasu o nic". Że zaś tam gdzie walczą mężowie, idą z sercem i z s z a r p i a m i niewiasty, przeto i damy krakowskie s z a r p a ć będą językiem resztę płci swojej, każda stosownie do przekonań politycznych swego męża, w tej błogiej nadziei, że gdy zwycięztwo będzie po jego stronie, jej przypadnie w udziale nowa zarzutka lub kapelusik à la grenouille. Dlatego to, a nie dlaczego innego, w drugiej połowie czerwca cicha dotąd i spokojna pani Antoniowa, stanie się walczącym legionem, który nieść będzie śmierć i pożogę wszystkim, co śmią mu stanąć na przeszkodzie.

Bo trzeba państwu wiedzieć, że panu Antoniemu sprzykrzyło się wiecznie wybierać, a nigdy nie być wybranym. Czy to on co gorszego od jakiegoś doktora, aptekarza, lakiernika, albo, Panie odpuść, żyda, aby nie mógł decydować czy na ulicy Wolskiej ma być bruk kostkowy czy zwykły, lub czy gaz zaprowadzić wcześniej na ulicy Krowoderskiej czy Łobzowskiej? Lata są, powaga jest, kamienice dają stanowisko w społeczeństwie, brak tylko tytułu i zaszczytów, a więc kiedy 33 krzeseł wakuje w Radzie, dlaczegóżby na jednem z nich nie miała zasiąść poważna i korpulentna postać p. Antoniego? Wybierał on już, prócz Radców miejskich, posłów do sejmu i do Wiednia: Rydzowskich, Zyblikiewiczów i Majerów i Weiglów, Chrzanowskich i Mieroszowskich, a raz nawet jednego dnia dał głos do Rady Państwa Romanowiczowi, bo tak mu poradził profesor od św. Jacka, a nazajutrz przy ściślejszych wyborach głosował za Machalskim, bo go o to prosił urzędnik ze starostwa, — słowem wypełniał przez lat dwadzieścia sumiennie i ściśle obowiązki obywatela, niechże teraz obywatele nie odmówią mu swych głosów i zaufania. (Ciąg dalszy nastąpi).

Pogadanki teatralne.

XVI.

Wincenty Rapacki.

Kreśląc tę ogólnikową charakterystykę Rapackiego, zacząć by ją należało od wyjaśnienia lub tłumaczenia, dlaczego dopiero teraz ją zamieszczamy, kiedy od dwu już tygodni nasz gość ożywia repertoar, zdobi go i publiczności daje istne biesiady artystyczne. Wyjaśnienie to tem więcej należałoby się Rapackiemu, który dziwnem zrządzeniem losów teatralnych rozpoczął i kończy tegoroczny sezon krakowski, wypełniając jego repertuar utworami wysokiego znaczenia i wartości.

Wyjaśnienie jednak krótkie: czekaliśmy chwili swobodniejszej, kiedy ogół czytelników ochłonie z wrażeń smutnych i więcej będzie miał czasu i spokoju ducha do zajęcia się teatrem.

Rapackiego publiczność nasza zna doskonale, zna go od r. 1865, pamięta później jego gościnne występy w latach 1879, 1884 i 1886, pamięta wreszcie uroczystość jubileuszową w r. z., kiedy na scenie wieńczono ulubieńca publiczności, kiedy go podejmowano wspólną ucztą, kiedy dzienniki zamieściły obszerne życiorysy. Od owego czasu Rapacki nie zmienił się a jest to rzecz naturalna. Po dwudziestu pięciu latach pracy scenicznej, indywidualność ta skrystalizowała się, przybrała formy jednolite, które doskonalić się mogą w pewnych odzieniach, ale pozostaną niezmiennemi w zasadniczych rysach.

W rozległej skali indywidualności twórczych, Rapacki zajmuje wybitne miejsce, jako charakterystyk. Postać przez niego stworzona udera nas przedewszystkiem plastyką rysunku zewnętrznego, słowem maską, później dopiero dopatrujemy rysów szczególnych postaci, rysów często bardzo drobnostkowych, zawsze podpatrzonych z natury. W ramach sztuki każda figura Rapackiego odskakuje już przez swoją stronę zewnętrzną, dostraja się jednak i harmonizuje z innemi w *ensemblach* doborowych, przy współgraniu z aktorskiemi siłami szerszej miary. To też niepodobna, widząc Rapackiego na naszej scenie, wśród najwyżej dwóch lub trzech harmonizujących z nim sił wdawać się w rozbiór jego stanowiska do reszty otoczenia, powrócić trzeba do jego twórczości, w której niezmiernie ciekawym objawem, a dla młodszych pouczającym, jest sposób, z jakim artysta łączy w artystycznem opracowaniu wysokie zalety techniki z pokryciem pewnych niedoborów indywidualności. Mam tu na myśli głos. Tak się dziś mało zwraca uwagę, jak kto mówi na scenie, bo się większość zadawalnia łatwym tryumfem, że nie podnosi się zupełnie kwestji iż głos i jego *tembre* przyczynia się również do charakterystyki figury. Ale Rapacki na szczęście należy do tych konserwatystów, którzy z innego punktu na sztukę patrzyli i którzy znając własne usterki pracowali nad ich usunięciem. Rapacki pracował nad swoim głosem a ślad tej pracy pozostał widoczny i pomyślnym zakończony rezultatem. Głos jest suchy, bez metalicznego dźwięku, mało ciepła posiadający. A jednak jak rzadko on razi, jak umiejętnie artysta przechodzi nim skalę uczuć od grozy tragicznej do pieszczotliwego tonu. Kunszt cały polega na stopniowaniu dykcyi i jej *tempa*. Jeśli się zestawi obecnie pierwotnie zaznaczone zamiłowanie artysty do przyodziewania figur scenicznych w wyraźną maskę z innym przymiotem, z dykcyą dostrojoną do danej roli, to otrzymujemy całą zewnętrzną stronę postaci, oddaną zazwyczaj po mistrzowsku. Pozostaje strona zewnętrzna, zależna od temperamentu, nadająca ton postaci i będąca znamieniem twórczości artystycznej. Tu Rapackiego możnaby przyrównać do malarza rodzajowego, tak silnie i spoiście łączy o charaktera ze stroną wewnętrzną jest fizyonomista, który z obserwacyj czynionych tworzy obrazek jednolity, w którym maska znajduje usprawiedliwienie w charakterze, a charakter w masce. O ile się ona uplastycznia widzowi, o tyle jest przez artystę zakreślona i w granicach przez niego pomyślanych.

Te ogólne uwagi o twórczości Rapackiego wypadałoby poprzeć przykładami. Z obfitego repertoaru wybieram najbardziej pamiętną publiczności naszej rolę Vaulin w *Safandułach*. Maska bardziej niż doskonała, możnaby się sprzeczać, czy nie kopiowana z obrazu, rysy twarzy ostre, postawa nieco zgarbiona, wyschła. Jak dobrze nadaje się do tej postaci głos nieco chrapliwy, suchy, jak twarz tego konwencyonisty. Ale

nam dzieło, którego niż dokonać nie mogła pracowita dłoń niepospolitego badacza, ale którego już wykonana część, sama przez się, jest wspaniałym pomnikiem zmarłego, tak jak jest drogoskazem i słupem granicznym nowej epoki w badaniu i krytyce najbardziej pouczającego okresu naszych dziejów. Siłę i jasność tego ducha o tak szerokim horyzoncie, wysoki dar sztuki pisarskiej, bystrość jego krytyczną, a już przedewszystkiem mądrą miarę i sprawiedliwość historyczną, ocenią lepiej i wymowniej powołani bardziej ku temu — ja poprzestaję tylko na tych kilku słowach rzewnego hołdu.

Drugiemu członkowi Akademii naszej, który wielostronnością talentu i fenomenlną siłą twórczości należał do najwybitniejszych postaci w literaturze polskiej, a żywotem objął prawie całą jednę epokę, oddaliście świeżo cześć pośmiertną w starożytnym tym grodzie, składając zwłoki jego w grobie zasłużonych. Gdybym miał szukać otuchy w obec straty poniesionej przez Akademię w ubiegłym okresie rocznym, znalazłbym ją właśnie w tej ważnej i szczęśliwej zdobyczy nowszych czasów, jaką przedewszystkiem i głównie reprezentnje nasza Akademia, w zdobyczy stałych instytucyj na polu, na którem tak do niedawna jeszcze pracowały tylko jednostki. Jeśli instytucye takie, jak Akademia, nie umniejszą żalu i nie umniejszą straty, to przecież nie umniejszają, ale nawet usuwają strat takich najgroźniejsze niebezpieczeństwo, a niebezpieczeństwem takiem byłaby przerwa wysokich naukowych tradycyj, zmarnowanie ziarna rzuconego dłonią tych, co sami niestety plonu dopilnować nie mogli. Najpiękniejsze to zadanie Akademii naszej i najzacniejsza jej ztąd zasługa. Piastując najlepsze tradycye pracy naukowej, organizując ją i skupiając w silne ognisko, aby je rozstrzelić szerokim promieniem światła na społeczeństwo, wskazując kierunki i potrzeby, dostarczając środków, powołując do trudu coraz to nowych pracowników, wieńcząc już zasłużonych, spełnia ona godnie swoją misyę i chlubnie usprawiedliwia zaufanie, jakiem otacza ją kraj cały.

Jeżeli przemówienie moje rozpocząć musiałem od rzewnego wspomnienia straty poniesionej w ubiegłym roku, to tem milej mi zamknąć je wyrażeniem radosnej nadziei, że w bliskiej już przyszłości spełni się jedno z najgorętszych życzeń kraju, że powitamy na tej ziemi, w tym grodzie i niewątpliwie także w tem gronie naszem upragnionego a drogiego gościa, Jego Ces. Wysokość Cesarzewicza Następcę Tronu. Syn i dziedzic korony Miłościwego Pana, któremu w długim szeregu łask i dobrodziejstw kraj zawdzięcza i tę Akademię naszą, z tylu prawami do miłości naszej łączy jeszcze i ten osobny, właśnie temu Zgromadzeniu tak wysoce sympatyczny tytuł, że kochając naukę, sam czynnie ją uprawia i że na jej niwie znakomite zbiora plony. Najdostojniejszy Cesarzewicz nasz, umiłowawszy rzeczy i dzieje całej Monarchii, której obraz, dzięki Jego inicyatywie i Jego trudom skreślony będzie w pomnikowem dziele, umiłował tem samem rzeczy i dzieje naszego kraju, a kraj ten, witając go z radosnem uniesieniem, da nowy tylko dowód swoich głębokich uczuć dynastycznych, swojej wdzięczności i wiernego przywiązania do najmiłościwiej panującego nam Domu.

Na przemowę tę odbowiedział prezes dr. Majer temi słowy:

Podzielasz z nami, Ekscellencyo, smutek, który nas przygnębia i radość, która nas podnosi; podzielasz je jako dowód tej błogiej dla nas życzliwości, która Ci nie dozwala być obojętnym na każde drgnienie w łonie Instytucyi, powierzonej naszemu staraniu, a Twemu czynnemu udziałowi w opiece, obmyślanej dla nas z wysokości Tronu.

Pamiętni, co kraj, a w szczególności ta Instytucya Tronowi temu zawdzięcza; pamiętni, że wola zasiadającego na nim Miłościwego Monarchy, przywołując ją do życia, dała początek pierwszej i jedynej na całym obszarze ziem polskich Akademii Umiejętności; że z Jego prywatnej hojności spłynął na nią pierwszy niezbędny do działania zasiłek; że w troskliwości o jej powodzenie powierzył nad nią opiekę Jego Ces. Wysokości Swemu Najdostojniejszemu Bratu; że do jsgo zastępstwa powołał rodaka, sercem i duchem z nami złączonego; pamiętni na to wszystko, jakże nie mielibyśmy z radosnem uczuciem oczekiwać chwili powitania Tego, który przeznaczony opatrznie do następstwa Tronu, wniesie tam kiedyś, obok dziedzicznie sobie przekazanej przychylności dla kraju, jeszcze błogą rękojmię życzliwości dla zakładów poświęconych uprawie nauki, do czego wolą miłościwego Monarchy i nasza Akademia powołaną została.

W głębokiem pojęciu celu jej istnienia, w tem zogniskowaniu siły luźnie dotąd działających pracowników na polu nauki, słusznie upatrujesz, Ekscelleucyo, przystań, w której, mimo bolesnej, rokrocznie ponoszonej stratu, nawa duchowego życia narodu ostać się może bezpiecznie.

To przekonanie, o ile z jednej strony może dodawać otuchy, o tyle z drugiej groźnie stawia przed oczy obowiązek tem skrzętniejszego brania się do dzieła, im większe i boleśniejsze są szczerby, ktòze nam wypełniać przychodzi. Bolejemy więc słusznie nad stratą zasłużonych towarzyszów pracy, imiona ich zapisujemy we wdzięcznej pamięci, wieńce zasługi na ich grobach składamy, ale na duchu, z powodu tych strat, upadać nam nie wolno, bo takie zwątpie nie porażałoby energią niezbędną wszędzie dla skutecznej pracy, tem samęm gotowałoby upadkiem Instytucyi, która przecież przetrwać winna jednostki.

Gorliwości w tej pracy nam, a da Bóg, i naszym następcom pewno nie zabraknie, bo znajdzie ona zawsze dostateczną podnietą w miłości kraju, w poczuciu się synami tej ziemi, synami tego narodu, który srodze od losu dotknięty, po wielu bolesnych zawodach, widzi jedyne zbawienie w pracy na wszystkich posterunkach życia społecznego, pracy, której owoce świadczyłyby przed światem, że w dziejach ludzkości pragniemy i możemy być skutecznym czynnikiem.

Nie łatwe to zapewne zadanie; ale też w miarę trrudności większą staje się zasługa; każdy krok postępu, każda zdobyta prawda, każdy szczegół dorzucony do skarbnicy wiedzy, większego wtenczas nabiera uroku i sprowadza tę błogość zadowolenia, która niepomału wynagradza poniesione trudy. Ktoby na cenę tego zadowolenia zapatrywał się inaczej, niech nie rości sobie prawa do kapłaństwa w naukowym zawodzie. Słuszna zapewne, ażeby obok owej idealnie pojętej nagrody, nie brakło też i więcej realnej, jakiej wymagają potrzeby życia i stosunki społeczne; gdzie przecież ta ostatnia nie może być wymierzoną w należytym stosunku, a gdzie oprócz tego nie wystarczałaby i pierwsza, tam niechże obu dopełni myśl, że jest to ofiara pracy, którą składa się krajowi, gdzież zaś więcej, niż u nas, ofiara taka staje się konieczną.

Tak pojmując swoje stanowiska, wstępujemy w 15-ty rok istnienia naszej Akademii. Jaki jest plon podjętych w niej usiłowań w ciągu tego czasu? doroczne sprawozdanie nie może dać o tem należytego pojęcia. Gdy atoli niemała wiązanka prac dotychczas dokonanych, zdoła zyskać u postronnych niejakie uznanie, a to godzi się spodziewać, że kraj nie będzie od tego daleki; że w sądzie będzie on surowy, ale sprawiedliwy, a to tem sprawiedliwszy, im lepiej mogą mu być znane środki, jakiemi rozporządzać możemy. Niechże tymczasem przyjmie szczęśliwie tę cząstkę ogólnego plonu, której praca Akademii dostarczyła w ciągu ubiegłego roku. Skreślić jej wierny obraz będzie obecnie naszym obowiązkiem, którego zwykłym trybem dopełni szan. sekretarz generalny. Ja zaś rzecz moją kończę serdecznem a wdzięcznem powitaniem obecnego w tem miejscu dostojnego naczelnika władzy autonomicznej w kraju i równie szczerem podziękowaniem Tobie, dostojny Wiceprotektorze, za Twój wytrwały udział w tych naszych publicznych obrzędach i zawsze życzliwe pośrednictwo, ilekroć wymagają tego sprawy Akademii.

Po przemówieniu prezesa, odczytał sekretarz generalny, hr. Tarnowski sprawozdanie z ruchu naukowego Akademii w ciągu ubiegłego roku, poświęcając na wstępie rzewne wspomnienia zmarłym w tymże czasie członkom Akademii, profesorowi Althowi, ks. Kalince, Żebrowskiemu, Kraszewskiemu, oraz członkom nadzwyczajnym Kirkorowi i Zyblikiewiczowi.

Następnie odbył się odczyt profesora Rostafińskiego p. t. „Polska z czasów przedhistorycznych pod względem fizyograficznym i gospodarskim.“

W końcu sekretarz akademii odczytał propozycye na członków Akademii oraz sprawozdania z konkursów. Wydział I. proponuje na członków czynnych ks. biskupa Krasińskiego, dr. Kazimierza Morawskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Jana Baudouin de Courtenay, prof. Uniwersytetu w Dorpacie; na członków korespondentów: dr. Jana Hanusza, docenta Uniw. wiedeńskiego; dr. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i dr. Jana Karłowicza. Wydział II. na członków czynnych: ks. biskupa Edwarda Likowskiego; dr. Wojciecha Kętrzyńskiego, dyrektora zakładu Ossolińskich we Lwowie i dr. Tadeusza Wojciechowskiego, prof. Uniw. lwowskiego. Wydział III. na członka czynnego: dr. Izydora Kopernickiego, prof. Uniw. Jagiell.; na członka korespondenta: dr. Napoleona Cybulskiego, prof. Uniw. Jagiell.; dr. Szczęsnego Kreutza, prof. Uniw. lwowskiego i Juliusza Niedźwiedzkiego, prof. politechniki lwowskiej.

Na sobotniem posiedzeniu publicznem przyszło Akademii po raz pierwszy przyznać nagrody z fundacyi ś. p. Piusa Barczewskiego, za rok ubiegły. Za najlepsze dzieło w dziedzinie malarstwa przyznano nagrodę Janowi Matejce, z powodu „Dziewicy Orleańskiej;“ — za najlepsze dzieło w zakresie historyi polskiej po Sejmie Czteroletnim ks. Kalinki, któremu z powodu zgonu autora nie można było przyznać nagrody, uznano pracę senatora Romualda Hubego: „Prawo polskie w wieku XIV“.

Własne telegramy Kurjera

Paryż 26 maja. Gmach opery komicznej padł ofiarą pożaru. Pożar wybuchł wczoraj o godz. 9 min. w. Grano naprzód »Le Chalet« Adama i rozpoczęto uwerturę do »Mignon« Thomasa, kiedy reżyser zawiadomił, że się pali. Nastąpił gwałtowny ścisk, okrzyki rozpaczy. Wyskakiwano z okien, duszono się w przejściach. Panika powiększyła okropność. Przy pożarze obecnym był minister Goblet. Dzienniki podają liczbę nieżywych na 19, a rannych 60. »Intrasigeant« sądzi, że nieżywych będzie do 80 osób, a »Cri du peuple« pognosi tę liczbę do 200. Z gmachu zostały tylko mury.

(Opera komiczna założona 1838 r. subwencyonowana przez rząd stała na placu Boieldieu obok bulwaru des Italiens. Pracowali dla niej Auber, Adam, Boieldieu, Ambrois, Thomas, Delibes i inni. Gmach mieścił 1500 osób. Przyp Red.)

Paryż 26 maja. Freycinet konferował z Boulangerem, co wywołuje powszechne zdziwienie, zwłaszcza że jen. Saussier upatrzony jest przez niego na minittra wojny. Ambasador rosyjski miał się wyrazić, że ustąpienie Boulandera powitanoby w Niemczech z radością, a w Rossji z żalem.

Sofia 26 maja. Sobranie ma być zwołane na 15 czerwca v. s.

Bruksella 26 maja. Koło Charleroi napadnięto na administratora fabryki Olliviera idącego w towarzystwie żandarmów. Padły strzały. Z Borivard donoszą o starciu się z wojskiem i wysadzeniu mostu na Solozie (?)

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

---

przychodzą momenta, kiedy zasady twardego Leonidasa Vauclin miękną. „Jednak ci szuani mają serce“ powiada w końcu pierwszego aktu, widząc że margrabia wnuczkę do domu przyjmuje. Jak niesympatycznie i wprost trywialnie brzmiałaby tu naturalna dykcya Vauclina w tej chwili rozczulenia, lecz oto najprzód twarz się zmienia, suche policzki poruszają się, możnaby sądzić, że się Vauclin rozpłacze. Niuch tabaki ułatwia zbicie tego posądzenia, zmienionym tonem, w którym można rozróżnić słuszność przyznaną margrabiemu i niechęć, że przyznanie to czyni, wymawia przytoczone wyrazy i widz wierzy, że ci mieszkańcy Quimperlé są safandułami, widząc tego Vauclina.

Gdy kto widział w tej roli obok Rapackiego grających na scenie Żółkowskiego, Ostrowskiego i Popielównę mógł zapomnieć, że jest w teatrze... było złudzenie prawdy... Albo później ten Vauclin wobec Małgorzaty chorej i dysputującej z nim o kwestyach religijnych, albo poprzednio w rozmowie z Cavalierem, lub nakoniec w sprzeczce ze służącym lub w typowem zaprzeczeniu: „Nie, ja nie idę do dyabła, ja idę do Pana Boga“.... Kto chce poznać skalę twórczości Rapackiego, niech go zobaczy w „Safandułach“. Bez tej roli charakterystyka artysty byłaby niekompletną. Nie znaczy to, aby się ona całkowicie zamykała w tej roli. Bynajmniej, dla jej zaokrąglenia konieczne są inne, że trudno wyliczać wszystkie, wymieniam najbardziej typowe. Hoël w *Dwóch światach*. Dziszewski w *Radcach*, Bajdalski w *Damazym*, Wątróbski w *Słomianym człowieku*, Jago w *Otellu*, Poloniusz w *Hamlecie*, Rank w *Norze*, Maurycy w *Niewinnych*, Michonet w *Adryannie*, Florenty w *Rantzau*, Beppo w *Posągu*, Radziwiłł w *Panie Kochanku*, Vertillac w *Fałszywych poczciwcach*, Petillon w *Pieszczoszku*, Kotwicz w *Rozbitkach*, Ochsen w *Jacusiu*, Pocok w *Pojedynku szlachetnych* i bardzo wiele innych.

Rapacki w sile wieku będący (ur. w roku 1840 w Lipnie), należy do tych, którzy jeszcze mogą długo pracować dla sceny, nasz gość zaś podwójnie to czyni w kierunku bowiem autorskim równie wiele wartościowych przysporzył utworów. W nadchodzącą sobotę jeden z takich utworów poznamy, że jednak w tej pobieżnej sylwetce chodziło nam więcej o artystę-aktora, nie zaś pisarza, przeto ją kończymy szczerą radością, że Rapacki w swoich artystycznych wędrówkach Kraków odwiedza i daje nam sposobność grą jego się rozkoszować.

Puk.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 27 Maja 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	114 —	115 —
Marki niemieckie	62 —	62 75
20-frankówki za sztukę	10 04	10 10
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 50
4½% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 25
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	101 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 75	101 50
4½% „ „ „	98 50	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 75	102 75
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 75	17 50
„ Stanisławowa	28 —	30 —
Warszawa, 27 Maja 1887.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne	93 50	94 50

Telegram:

Wiedeń, 27 Maja 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·15 Akcye kredytowe 282.10, Dukaty 5·98.

Berlin, 27 Maja 1887.

Guldeny austryackie 160·35, ruble 183·75.

Rozkład jazdy
pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano— (także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — popieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

Z Oświęcima: osobowy godz. 7 m. 23 o ran

Z Lundenburgu: (z Warszawy) godz. 5 m. 19 popoł.

Z Wiednia: kuryerski godz. 7 m. 47 rano— osobowy godz. 10 m. 8 rano — (łączy się d5 niego pociąg z **Warszawy**) kuryerski godz. o m. 10 wieczór — osobowy g. 10 m. 12.

Pociągi na kolei Transwersalnej

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

Ogodzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min. 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.